Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, piątek 13 lipca 1906 Nr. 189

Cena nru wszędzie **3 ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Nowy Sącz (*Wylewy. — 50-letni jubileusz i śmierć jubilata*). Dopiero 7 czerwca b. r. donieśliśmy o wylewie Dunajca w mieście i okolicy. Zaledwie zdołano w części ponaprawiać uszkodzone domy i zabudowania gospodarskie, wylał znowu dziś 11 b. m. rano Dunajec. Tym razem stan był groźniejszy, woda wezbrała przeszło 4 i pół m. ponad normalny poziom.

Woda zalała Wulki aż pod przystanek kolejowy „Nowy Sącz“, z drugiej strony wieś Chełmiec Polski, zabierając płoty i podmulając grunta. Park dra Jordana stoi pod wodą. Pod Marcinkowicami zabrała woda kolejowy mostek, wskutek czego ruch pociągów krakowskich przez Suchę musiał być chwilowo wstrzymany. Mieszkańcy zalanych domów opuszczają mieszkania na łodziach. Na Wulkach jeden z uciekających z powodu wywrócenia się łodzi omal nie utonął. Nadbiegli zaraz na pomoc ludzie ze służby kolejowej i z narażeniem własnego życia, wyciągnęli tonącego z wody. Restauracya i piwiarnia „Wenecya“ także zatopione. Rozpacz nieszczęśliwych nie do opisania.

Przed kilku dniami obchodził tu były lekarz miejski i kolejowy, poważany powszechnie dr Józef Richter, 50-letni jubileusz swej praktyki lekarskiej. W uroczystości brali udział koledzy i znajomi. Bawiono się ochoczo, wygłaszano wzniosłe mowy i wznoszono toasty na cześć jubilata. Staruszek tak wzruszył się tą owacyą, że następnego dnia ciężko zaniemógł, a w trzy dni później umarł na paraliż mózgu. Pogrzeb odbył się przy udziale tutejszej całej inteligencyi, kolegów, rady miejskiej i urzędników magistratu.

Mielec. (*Festyn sokoli. — Czy to po obywatelsku?*) Zapowiedziany wielki festyn „Sokoła“ na dzień 8 b. m. z powodu niepogody odroczony został na przyszłą niedzielę 15 b. m.

W ubiegłą sobotę zmarł powszechnie tu szanowany i lubiany śp. Mieczysław Prus K o r y c k i, były major wojsk polskich w r. 1863—4, odznaczony krzyżem „Virtuti Militari“.

Wielkie rozgoryczenie wywołało tu postąpienie mieleckiego proboszcza ks. Pawlikowskiego, który odmówił zmarłemu chrześciańskiego pogrzebu, motywując to tem, że śp. Korycki nie spowiadał się przed śmiercią. Dopiero na telegraficzne zarządzenie biskupa odbyto pogrzeb wśród manifestacyj nego udziału licznej publiczności.

Zalesie. (*Zniknięcie żony*). Przed 7 dniami wydaliła się z domu p. Horowitza w Zalesiu jego żona Rebeka i dotąd nie powróciła. Ponieważ od pewnego czasu okazywała ona anormalny stan umysłowy, prawdopodobnie opuściła męża w przystępie obłędu. Stroskany mąż prosi o zawiadomienie, gdyby kto wiedział coś o nieszczęśliwej.

—o—

Z Warszawy.

(*Macierz szkolna. — Napad bandytów w pasażu Simonsa. — Zamach na most kolejowy. — Wyjazd Proskuriakowa. — Nocne patrole. — Liczba aresztowanych się zmniejsza.*)

W ubiegłą niedzielę odbyło się zebranie organizacyjne Macierzy szkolnej, przy udziale kilkudziesięciu delegatów z całego kraju. Zebraniu przewodniczył mecenas Osuchowski. Macierz zawiązana w kwietniu b. r. posiada obecnie 24 kół w Warszawie i 19 kół na prowincyi. Założyła ona 4 szkoły początkowe w Warszawie i udzieliła prywatnej nauki około 2 tysiącom dzieci. Prócz tego Macierz zebrała znaczne sumy na założenie seminaryum nauczycielskiego i kilka wyższych szkół miejskich, dalej opracowała szczegółowy program nauki dla szkoły elementarnej, średniej, seminaryum nauczycielskiego itd.

Sprawozdanie dotychczasowej działalności Zarządu Macierzy przyjęli zebrani z uznaniem, poczem dokonano wyboru rady nadzorczej i zarządu głównego. Dyskusya toczyła się nad organizacyą Macierzy i stosunku kół prowincyonalnych do zarządu głównego. Podobne zebrania organizacyjne odbyły się w Kaliszu, Kielcach i kilku innych miastach.

Dwa dni temu spełnili bandyci niezwykle zuchwały napad w pasażu Simonsa,

HENRYK DE BRISAY.

KORSARZ z GOA

—o—

(Ciąg dalszy).

Nic nie wiedziałem o tej fatalnej zmianie i z niecierpliwością oczekiwałem połączenia się statków. Widząc jednak, że mój okręt opiera się sterowi i nie idzie tak, jak powinien, pobiegłem do steru i spostrzegłem rudel zmieniony wbrew memu rozkazowi; kazałem go nastawić, ale z wielką rozpaczą w duszy spostrzegłem, że kapitan „Delftu“, tak się bowiem nazywał okręt holenderski, poznał mój zamiar, kazał zmienić kierunek dwóch niższych żagli i wznieść rudel, chcąc mnie wyminąć. — Nasze statki były tak blisko siebie, że mój przedni maszt zdruzgotał szczyt tylnej części okrętu.

Zapragnąłem gorąco naprawić to niepomyślne zdarzenie. Bezzwłocznie zmieniłem kierunek żagli, chcąc dopędzić Holendra, który mi się wymykał. Posłałem mu dwa strzały jeden po drugim, starając się jednocześnie zbliżyć do niego. Udało mi się szczęśliwie zwalić mu wielki maszt i przeciąć reję. Ten wypadek unieruchomił mu żagle i oddał go całkowicie na moją łaskę. W kilka chwil już go zaczepiłem.

Wezwałem kapitana, którego ujrzałem przechadzającego się spokojnie wśród kul i kartaczy, żeby mi się oddał wraz z całą swoją załogą. Odpowiedział dumnie ogniem muszkietowym, który położył trupem ze trzydziestu moich ludzi.

Jednakże podczas tej naszej walki na muszkiety spuściłem kotwicę, a grad moich kul oczyścił w krótkim czasie pomost i pokład okrętu „Delft“. Wtedy kazałem uderzyć na załogę i zaraz też moi ludzie wdarli się na nieprzyjacielski statek.

Kapitan, otoczony czterdziestu ludźmi, bronił się rozpaczliwie. Trudno nam było pokonać tę dzielną gromadkę. W końcu holenderski kapitan otrzymał cios w głowę kolbą od muszkietu i runął na ziemię bez czucia.

Bardzo się ucieszyłem, że z tak niewielką szkodą wyszedł z tej sprawy, gdyż podczas walki nabrałem wielkiego szacunku dla jego męstwa. Kazałem go przenieść na materacu na pokład mego okrętu, ułożyłem go w mojej własnej kajucie i poruczyłem staraniom chirurga.

Delft, który zaraz wyładowaliśmy, był mocnym statkiem, napełnionym towarami kolonialnymi i cukrem.

Skoro tylko wszystkie uszkodzenia zostały naprawione, odesłałem te towary pod opieką mego pierwszego porucznika, polecając mu, ażeby je zbył z jak największym zyskiem.

Holenderski kapitan pozostał na moim

gdzie mieszczą się biura zarządu i kasa kolei Nadwiślańskiej. Właśnie wyniesiono z kasy worki z pieniądzmi do czekających na podwórzu dwóch dorożek, któremi urzędnicy kasowi w towarzystwie czterech żołnierzy mieli przewieźć pieniądze na dworzec kolejowy. Już miały dorożki ruszyć, gdy wpadło na podwórze 10 bandytów. Jedni rzucili się na żołnierzy, inni zaś do dorożek, z których poczęli pospiesznie wyładowywać złożone w nich worki. Jednemu z żołnierzy bandyci wyrwali z rąk karabin, drugi nie dał go sobie odebrać i szamotał się z napastnikami, chcąc uzyskać możność użycia broni. Wówczas jeden z bandytów strzelił do niego z rewolweru i położył go trupem na miejscu. Strzały zaalarmowały żołnierzy, strzegących na górze biur kolejowych, oraz patrole na ulicy.

Na widok spieszących z dwóch stron żołnierzy, bandyci, widząc odwrót odcięty przez bramę główną, rozprószyli się po różnych ubikacyach parterowych biura, szukając wyjść bocznych, których w pasażu, posiadającym sklepy z dwoma wejściami od podwórza i ulicy jest dużo. Ciężkie worki utrudniały im ucieczkę, znaczną więc ich część rabusie porzucili, rozsypując w różnych miejscach monety złote i srebrne. Przybyli żołnierze, w podejrzeniu, iż część rabusiów ukryła się w miejscu ustępowem, dali kilkanaście strzałów do drzwi tej komórki, lecz gdy drzwi ustępu otwarto, nie znaleziono tam nikogo.

Cały gmach pasażu Simonsa otoczono wojskiem, a na ulicę nikogo nie wypuszczano. Poszukiwania wewnątrz gmachu nie wydały żadnego rezultatu. W jednym z pustych sklepów znaleziono porzucony karabin, odebrany żołnierzowi. Dalsze śledztwo wykazało, że na bandytów czekało w oddaleniu *landau*, zaprzężone w dwa gniade konie. Wszyscy rabusie zdołali wymknąć się z pasażu, wsiąść do powozu i zbiedz ulicą Długą. Do uciekających wojsko strzelało, lecz bez rezultatów. Według dotychczasowych informacyj, skradziono trzy worki złota, oraz poważną ilość monety srebrnej. Część tej ostatniej rabusie rozsypali na ulicy Długiej.

W niedzielę dokonano znowu zamachu na most kolei Nadwiślańskiej, między stacyami Bukownem a Sławkowem. Kilkudziesięciu ludzi, zaopatrzonych w broń palną i przyrządy wybuchowe, stoczywszy walkę ze strażą, strzegącą mostu, zmusili ją do ucieczki, poczem dokonali podkopu 6 stóp głębokiego pod kamiennym przyczółkiem mostu, gdzie miał być umieszczony nabój dynamitowy wagi około 3 pudów. Gdy już naruszono kilkanaście wielkich kamieni, od strony Bukowna rozległ się świst parowozu, na którym powiadomiony zawiadowca z kilkudziesięciu ludźmi dążył z odsieczą. Sprawcy zamachu i wtedy ustąpić nie chcieli, ale wybiegłszy naprzeciw parowozu, poczęli strzelać, wkrótce jednak, widząc przemagającą siłę i zbiegającą się służbę drogową, uciekli, pozostawiając przy moście dynamit, łopaty, rydle i t. d. Podczas strzałów zranieni zostali dwaj robotnicy kolejowi.

Znienawidzone indywiduum czynownicze, głośny filar „prawdziwych Rosyan" warszawskich, Stefan Proskuriakow, opuścił tymi dniami Warszawę... na zawsze. Widocznie nie czując się pewnym swej głowy, wolał postarać się o przeniesienie. Otrzymał mianowicie posadę naczelnika wydziału eksploatacyi kolei skarbowych w Petersburgu. Onegdaj bogate jego ruchomości wyprawiono pociągiem towarowym do Petersburga. Obowiązki naczelnika ruchu na kolejach Nadwiślańskich objął p. Chmielnicki.

Obecnie zaprzestano wysyłać na miasto nocne patrole, złożone z rewirowych i kilku żołnierzy. Wyjątek stanowi 7 cyrkuł, ale i tutaj nocne patrole nie przynoszą żadnych rezultatów.

Wogóle należy zaznaczyć, że od kilku dni liczba aresztowanych w cyrkułach stale się zmniejsza i obecnie dochodzi do niebywale małych cyfr. Naprzykład bywa zatrzymanych w jednym cyrkule po jednym i po dwóch, gdy dawniej cyfry aresztowanych nieraz przewyższały setkę dziennie w każdym cyrkule.

—o—

Z Łodzi.

(*Trzygodzinna walka bandytów z kozakami. Zuchwałość Kozłowitów. — Krwawe sceny uliczne*).

Z Aleksandrowa, odległego o 7 wiorst od Łodzi, donoszą o niezwykłem starciu bandytów z kozakami. W sobotę o godz. 3-ej po poł., dwoma dorożkami z Łodzi przybyło do Aleksandrowa 8-u młodych ludzi, którzy, pozostawiwszy dorożki na rynku, sami udali się do sklepu monopolowego. Po postawieniu wart, dwóch bandytów weszło do sklepu i pod groźbą rewolwerów zmusili zarządzającego sklepem, Antoniewicza, do milczenia. Po zabraniu z szuflady całej gotówki i sprawdzeniu książki kasowej, czy rzeczywiście dnia poprzedniego inkasował pieniądze poborca, napastnicy oddalili się i dorożkami udali się w kierunku Poddębic. W tym czasie zaalarmowano kozaków, znajdujących się w Aleksandrowie i ci puścili się za bandytami w pogoń. Widząc, że ucieczka się nie uda, zbiegowie zeskoczyli z dorożek i ukryli się w lesie. Zaledwie nadjechali kozacy, rozległy się strzały rewolwerowe. — Kozacy w odpowiedzi zaczęli strzelać z karabinów i zmusili przeciwników do ucieczki. Jeden z uciekających, ugodzony kulą karabinową, padł trupem na miejscu, kilku zaś ranionych, cofając się przed nacierającymi kozakami, broniło się dalej, aż pod folwarkiem Błoto zajęli obronną pozycyę w głębokim rowie. Tu jeden z kozaków padł ciężko raniony, ze strony zaś broniących się znowu padły dwa trupy, a kilku zostało ranionych. Wreszcie po półgodzinnej bitwie, broniący się, widząc przewagę po stronie kozaków, pozostawiając zabitych towarzyszów, sami z ranami, zdołali wpaść do lasu i zniknąć. W czasie strzelaniny, twającej przeszło trzy godziny dano około 600 strzałów.

Według opowiadania kozaków, nieznajomi mieli po dwa rewolwery i strzelali z obu rąk. Nawet śmiertelnie ranni strzelali jeszcze w pozycyi leżącej. Z liczby 8-u uczestników napadu na sklep monopolowy trzech padło trupem na pobojowisku, pięciu zaś rannych skryło się w lesie. Przy

---

statku. Biedny człowiek doznał takiego wstrząśnienia mózgu od uderzenia w głowę, że przez tydzień przeszło był prawie nieprzytomny. Gdy powoli przyszedł do siebie, wyraziłem mu w gorących słowach sympatyę, jaką mnie przejął swem postępowaniem. Był wzruszony mojemi pochwałami i prosił mnie o jedną tylko łaskę, abym mu pozwolił wysiąść w najpierwszym porcie, do którego zawiniemy, w nadziei, że spotka statek, który go zabierze do Europy.

Przystałem na jego prośbę najchętniej.

15-go lipca. — Wpadam na flotyllę, złożoną z sześciu okrętów angielskich, eskortowaną przez okręt wojenny, który nie wydaje mi się silniejszym od mojego. Nosi on miano „Chatham". Kapitan okrętu czyni bezowocne usiłowania, aby uciec przedemną. Przyciśnięty tak blizko, że już niepodobna mu uchronić się od zaczepienia, widząc wszystkich moich oficerów i żołnierzy, stojących na pokładzie i gotujących się skoczyć na jego statek, a całą własną załogę przejętą strachem i opuszczającą swoje stanowiska, nie miał odwagi opierać się dłużej i poddał się po półtoragodzinnej walce.

Tymczasem okręty towarowe, płynąc z wiatrem, usiłowały uciec przedemną; ale mój okręt pędził szybciej. Skoro poznali, że wszystkie ich starania daremne, i kiedy dwa czy trzy wystrzały armatnie dały im poznać los, jaki ich czeka, ludzie, którzy dowodzili statkami, poddali się także. Tym sposobem wpadła mi w ręce znaczna zdobycz. Te okręty były naładowane drogocennem drzewem, korzeniami, dywanami, kosztownemi materyami, słowem wszelkim towarem, łatwym do zbycia i przynoszącym pewne i znaczne zyski.

Odesłałem więc wszystkie siedm okrętów do Goa, pod dowództwem jednego z moich oficerów, lecz przedtem zabrałem z nich, co tylko było cenniejszego i co mogłem włożyć na mój okręt, nie obciążając go zbytecznie, albowiem po tym szczęśliwym podboju powziąłem nowy zamiar. Ponieważ moje wyprawy sowicie się opłaciły, pomyślałem, że mogę sobie pozwolić na małą rozrywkę, to jest puścić się w drogę do Europy i dopłynąć aż do Lizbony, gdzie miałem jeszcze krewnych.

Powiedziałem o moim zamiarze Jakóbowi Wowermann — tak się nazywał kapitan holenderski, który się bardzo ucieszył, iż dojedzie ze mną do Portugalii, skąd będzie mu już łatwiej przez Francyę i Flandryę dostać się do swego kraju.

* *

2-go sierpnia.—Pogoda trwa bez przerwy i wiatr sprzyjający. Ale nocy dzisiejszej stało się coś niezwykłego, co mnie wielce zaniepokoiło i o czem zaraz opowiem.

Jak już wspominałem, pan Wowermann sypiał w mojej kajucie. Wczoraj wieczorem zasnęliśmy prawie jednocześnie i nie wiem, z jakiej przyczyny obudziłem się około godziny drugiej nad ranem. Bardzo się zdziwiłem, że lampa w naszej kajucie jeszcze się paliła i wstałem, aby ją zgasić! Niechcący moje spojrzenie padło na Holendra, który spał, jak zabity. Widocznie było mu za gorąco, bo miał rozpiętą koszulę. Spostrzegłem więc na jego szyi jakiś szary przedmiot; nie mogąc rozpoznać, coby to być mogło, pochyliłem się nieco, żeby się lepiej przyjrzeć. Był to mały skórzany woreczek, zawieszony na szyi, na cienkim żelaznym łańcuszku.

Zły duch popchnął moje palce i zacząłem go obmacywać, starając się rozpoznać przez skórę, co może zawierać to tajemnicze schowanie.

Po pierwszem zaraz badaniu byłem pewien, że się nie mylę: były tam kamyczki, które przesuwały się pod moimi palcami!...

Odskoczyłem prędko, zgasiłem lampę i rzuciłem się na moje posłanie, gdyż Jakób zaczął się poruszać, jak człowiek, który ma się lada chwila obudzić. Mruczał coś

---

zabitych, prócz browningów i nabojów, nie znaleziono żadnych dowodów legitymacyjnych. Dorożkarzy: Wł. Krzyżanowskiego i Józefa Precza, którzy uciekali z napastnikami z Aleksandrowa, aresztowano i osadzono w więzieniu łódzkiem. Rannego kozaka przewieziono dorożką do lazaretu wojskowego w Łodzi.

Z pobliskiego Zgierza donoszą, że na przedmieściu Przybyłów, w niedzielę o g. 9-ej wieczorem doszło do krwawej walki pomiędzy prawowitymi katolikami a kozłowitami. Spór, który zamienił się następnie w walkę, wynikł na tle religijnem. Sekciarze rzucili się na katolików z drągami żelaznymi i dali podobno kilkanaście strzałów, od których wiele osób zostało rannych, a między nimi obywatel zgierski, p. Stępniewski. Garstce broniących się katolików nadbiegła pomoc i wówczas sekciarze rozbiegli się. Z powodu tego zajścia w Zgierzu panuje rozgoryczenie.

Wczoraj w południe, przy ul. Południowej, jakiś młody człowiek strzelił z rewolweru do przechodzącego kozaka i chybił. Kozak za uciekającym dał strzał z karabinu i zranił przygodnego przechodnia, 16-letniego Kohna. Na ul. Piotrkowskiej kozacy ranili szablą w głowę 17-letniego Motela i 13 letniego Pinkusa. Powód nieznany.

Kwestya żydowska w Rosyi.

Współpracownik warszawskiego „Telegrafu" udał się do Petersburga w celu zbadania wybitniejszych posłów w sprawie żydowskiej. Według jego relacyi, przygotowane są trzy projekty w tej kwestyi.

Pierwszy rządowy dzieli się na 2 części: pierwsza proponuje zniesienie ograniczeń obywatelskich, a zatem granicy osiedlenia, praw wyjątkowych w dziedzinie szkolnictwa, handlu i przemysłu; druga utrzymuje ograniczenie 10 procent dla żydów w służbie państwowej, z wyłączeniem zupełnem administracyi wojskowej. Ale projekt ten ma nie być przyjęty w Izbie, która w swoim projekcie znosi wszelkie ograniczenia, zatrzymując się tylko nad sprawą władania ziemią w obawie, że żydzi skupią za wiele gruntów ze szkodą włościan. Nie chcąc jednak wydac specyalnego prawa ograniczającego dla żydów, Izba zaproponuje może prawo ogólne: „Nikt nie może posiadać więcej dziesięcin ziemi ponad oznaczoną ilość".

Trzeci projekt prawicy chce dawać stopniowo żydom równe prawa. Do tego projektu nie chce się jednak przyłączyć Heyden. Rozpatrywanie kwestyi żydowskiej w Izbie nastąpi za 4—5 tygodni, po rozpatrzeniu kwestyi polskiej. Referentem będzie Kokoszkin albo ks. Urusow.

Historya francuskiej legii honorowej.

Jedyny dziś order francuski, popularna legia honorowa, obchodziła niedawno jubileusz stuletniego istnienia. Jakkolwiek dekret konsularny, wprowadzający ją w życie, nosił datę 2 lipca 1802 r., to jednak uchwała ciała prawodawczego, dotycząca legii nastąpiła w dniu 23 listopada 1801 r. Tym sposobem ustanowienie owego orderu należy odnieść do daty ostatniej.

Rewolucya z r. 1789 r. ograniczając władzę królewską, a później ją znosząc zupełnie, zburzyła zarazem i wszystkie oznaki królewskości. Ordery, których było we Francyi pięć, uległy podobnemu losowi. Brak wszelkich odznaczeń dla urzędników w epoce rozbrzmiewającego hasła: „egalité" (równości) nikogo nie raził. Ale w stosunku do wojskowych, „egalité" nie dało się żadną miarą zastosować.

Jenerał Bonaparte, chcąc rozbudzić nietylko patryotyzm, lecz i ambicyę, zapewnił wyróżniającym się wojownikom nagrody w postaci pałaszy i szpad honorowych. To jednak nie uważał za wystarczające. Zostawszy konsulem, zwołał pewnego razu kółko najbardziej zaufanych jenerałów i przedstawił im projekt ustanowienia dekoracyi wojskowej. Wszyscy z uznaniem odnieśli się do tego projektu, a jeden z obecnych zaproponował, aby order był wyłącznie wojskowym i miał nazwę: „Gloire" (chwała). Bonapartemu nazwa ta zrazu podobała się. Lecz w kilka dni później zmienił zdanie. Bez niczyjego już udziału, najzupełniej samodzielnie w ciągu jednej nocy nakreślił statut orderu, który nazwał: „Legion d'honneur" (Legia honorowa).

— Namyśliłem się — mówił później do zaufanych, że order ten powinien obejmować nietylko talenta i zasługi wojskowe, ale wszelkie czyny obywatelskie, więc i cywilne. To zapewni w ciele prawodawczem więcej zwolenników memu projektowi, zwłaszcza gdy oprócz ambicyi obudzi i interes materyalny.

— Jakto, zapytano go — do orderu będą dołączone pieniądze?

— Tak jest, dotacye rozmaite z dóbr narodowych — odparł Bonaparte.

Zdaje się, że tylko ta ostatnia okoliczność zapewniła projektowi uchwałę ciała prawodawczego. Lubo motywa projektu były zredagowane pozornie w duchu republikańskim, sam wniosek wywołał na razie wśród republikańskiego zgromadzenia straszną burzę. Szczupła tylko większość nadała mu w dniu 23 listopada 1801 roku moc prawa, z zastrzeżeniem zaprowadzenia pewnych zmian do statutu, ułożonego przez pierwszego konsula.

Bonaparte o każdy punkt staczał ze zgromadzeniem zaciekłą walkę i ostatecznie wygrał. Ale to opóźniło faktycznie wprowadzenie w życie legii. Konstytucya nowego orderu, samodzielnie pozyskanego przez Napoleona, przedstawiała się tak:

Legia złożoną była z 16 kohort, z których każda miała po 200.000 franków rocznego uposażenia i oddzielną administracyę. W kohorcie było siedmiu wielkich urzędników (grand officiers) z pensyą po 5 000 fr., 20 komendantów pobierających po 2000 fr., 30 urzędników (officiers) z płacą po 1000 fr. i 350 legionistów (légionaires), otrzymujących po 350 franków rocznie.

Naczelnikami kohort byli najznakomitsi jenerałowie, a naczelnik całej legii nazy-

---

przytem po holendersku. Starałem się zrozumieć. Mówił o dyamentach, o bajecznych bogactwach i w swojem sennem marzeniu walczył z jakimś urojonym drapieżnikiem, który go chciał ograbić.

A zatem Wowermann nosił na szyi dyamenty, dyamenty nadzwyczajnej wartości. Pomimo wszelkich usiłowań, niepodobna mi było zasnąć już tej nocy, i ledwo zaświtało, wyszedłem na pokład, aby nie patrzeć na Holendra.

Cały dzień miotała mną jakaś niedobra gorączka. Pomimo wszelkich starań, nie mogłem oderwać myśli od tych przeklętych dyamentów.

Tymczasem na statku panowała wielka radość: natrafiano na gromadę ryb, podobnych trochę do łososia z naszych krajów, tylko znacznie większych. Moi ludzie wyłowili dla siebie trzydzieści sztuk, a najpiękniejszą odłożyli dla mnie.

Ponieważ wiedziałem, że to jest potrawa bardzo smaczna, gdy ją się przyprawi korzeniami, muszkatołową gałką i dobrą oliwą, rzekłem do mego Holendra, który spacerował po pokładzie:

— Panie Wowermann, będziemy mieli wyśmienitą ucztę.

Skłonił głowę i podziękował mi jaknajuprzejmiej.

— Ot, co, panie Wowermann — rzekłem jeszcze — wypijemy przytem butelkę mego wina kanaryjskiego... może nawet dwie.

Wieczorem zasiedliśmy do wieczerzy w mojej kajucie, chociaż Wowermann prosił, abyśmy jedli na pokładzie, korzystając z pięknej pogody i cichej nadzwyczaj jasnej nocy. Ale ja się uparłem. Dałem mu do zrozumienia, przymrużając jedno oko, jak to jest zwyczaj między kapitanami, że lepiej będzie, gdy służba nie będzie widziała naszej małej pijatyki. Zgodził się ze zwykłą swoją powagą i drożył się ze mną, mówiąc mi tysiąc grzecznych słówek, zanim się zdecydował zejść pierwszy po schodach.

Byliśmy przy dobrych apetytach. Potrawy były obfite i smaczne, a dzięki mojemu winu kanaryjskiemu, wkrótce zapanowała między nami wielka wesołość. Zaczęliśmy sobie opowiadać różne dykteryjki, jakich marynarze posiadają spory zapas.

Staruszek podróżował w różnych stronach, których ja nie znałem, szczególniej na północy. Opowiadał mi o niebezpieczeństwach, na jakie narażone bywają okręty na tych zimnych morzach, kiedy świszcze mroźny wicher, szczególniej skoro się przebędzie krańcowe brzegi Anglii, od strony północnej. (C. d. n.)

Dr. H. M. KADICH*).

Lud wymierający.

Nieszczęśliwa gwiazda świeci nad głowami ludzi „czerwonych" na starym i nowym lądzie.

W Europie cyganie, ten niegdyś lud potężny pod wodzą króla własnego, noszą znamię Kaina:

„Jako tułacz wędrowny błąkać się będziesz po świecie, aż powrócisz do ziemi, z której powstałeś"...

Ten człowiek brunatny niema prawa zbliżać się do ogniska cywilizacyi. To też w czasie stuletnich wędrówek zamarły w tym szczepie wszelkie talenty wyższe, a

*) Dr. H. M. Kadich, przyrodnik i myśliwiec, zwiedził w celach naukowo-łowieckich Dakotę w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, liczącą wielu mieszkańców Indyan z pokolenia Sioux. Odbywszy tę podróż, podał w jednem z zagranicznych pism łowieckich szereg szczegółów o tym „wymierającym ludzie myśliwskim", w barwnym, popularnym, a zajmującym opisie. Nasz fejleton oparty jest na tłómaczeniu polskiem p. J. Oreńskiego.

wał się wielkim kanclerzem. Dekoracya składała się z gwiazdy z białej emalii o pięciu promieniach. Po jednej stronie był wizerunek pierwszego konsula, po drugiej napis: „Honneur et Patrie“ (honor i ojczyzna), a nadto „République française“.

Kiedy Bonaparte został cesarzem, statut orderowy uległ licznym zmianom. Do rozmaitych stopni dodał jeden najwyższy, zwany wielkim orłem (grand aigle). Podług rozszerzonego statutu, synowie zmarłych członków legii wychowywani byli kosztem skarbu w liceach i szkołach wojskowych, a dla córek założono w 1809 r. cztery zakłady naukowe.

Burboni nie ośmielili się znieść orderu, który zanadto się zrósł z życiem narodu. Przywróciwszy dawniejsze królewskie ordery, zamienili legię na order wyłącznie wojskowy. Lecz znieśli podział na kohorty. Miejsce wizerunku cesarza zajęła podobizna jedynego popularnego we Francyi z dynastyi Burbonów króla Henryka IV, a orła zastąpiono trzema liliami. Wreszcie legionistów nazwano kawalerami (chevaliers).

Taki stan rzeczy pozostawał do rewolucyi lipcowej, która znów zniosła dawne ordery królewskie, a utrzymała legię honorową z niektóremi zmianami. W 1830 roku zastąpiono trzy lilie burbońskie dwiema trójkolorowemi chorągwiami na złotem tle, a gwiazdę zaopatrzono w koronę królewską. W 1848 r. znów następuje zmiana, a mianowicie przywrócony został najpierwszy napis z 1802 r.: Bonaparte premier consul.

Po zamachu stanu przez Napoleona III order otrzymał dawną formę z czasów pierwszego cesarstwa. Cesarz ogłosił się wielkim mistrzem legii honorowej, wskrzesił zakłady naukowe dla dzieci legionistów, wreszcie uprawnił nadawanie orderu cudzoziemcom.

Po Sedanie i ustanowieniu trzeciej rzeczypospolitej legię utrzymano prawie bez żadnych zmian w statucie zasadniczym. Zniknął tylko orzeł cesarski, a pojawiła się „République française“ wraz z chorągwiami trójkolorowemi. Podczas tych wszystkich zmian w napisach i emblematach jeden tylko główny napis od chwili ustanowienia orderu, aż potąd się utrzymał, mianowicie: „Honneur et Patrie“.

Kwestya tanich mieszkań.

W tak wzorowym i bogatym kraju, jak Anglia, zapoczątkowanie poprawy bytu klas pracujących zaczęło się zaledwie 50 lat temu, a właściwie od 25 lat przybrało należyte rozmiary. Wielki filantrop, Jerzy Pibody, dał około 10,000.000 kor. na budowę domów dla robotników, a testamentem zapisuje jeszcze drugie tyle.

Dzięki jego rozumowi i wielkiemu sercu, za lat 40 Londyn będzie posiadał 2.000 domów Pibody'ego, a w nich 350.000 lokalów, mogących pomieścić milion lokatorów. Obecnie już wybudowano z tych kapitałów kilkadziesiąt domów, zawierających 21.000 pokojów ze wszelkiemi wygodami, w których zamieszkuje przeszło 40 tysięcy robotników. Opłata tygodniowa od pokoju wynosi średnio 4 kor. i przelewa się do kapitału zakładowego, mającego jedyne przeznaczenie na budowę coraz nowych domów tego imienia.

Jeszcze przystępniejsze warunki mają biedacy w domach imienia znanej w całym świecie filantropki, panny Oktawii Hill. W r. 1865 kupuje ona w najbiedniejszym cyrkule Londynu trzy walące się rudery, przepełnione przez robotników i w kilka miesięcy doprowadza te gniazda zarazków wszelkich chorób do zupełnego porządku i warunków hygienicznych. Nie dość na tem, odwiedzając i obcując z nieszczęsnemi rodzinami biedaków, panna Hill i jej przyjaciółki zapoznają się z ich potrzebami, dolegliwościami i sposobem życia i myślenia, wspierają radą i czynem, oświecają, umoralniają, oduczają od zgubnych nałogów i zdziczałych stosunków. Rezultaty dodatnie tej pracy obywatelskiej były tak widoczne, że rzucono się ochoczo do naśladowania panny Hill. Mnóstwo kobiet angielskich z klasy średniej przyłącza się do tej pracy; zawiązują one Towarzystwo, które dziś w każdym cyrkule Londynu posiada już po kilka domów. Opłata tygodniowa za pokój wynosi około 3 kor.

Prócz powyższych, czysto filantropijnych zapoczątkowań, istnieje w Anglii obecnie już około 230 stowarzyszeń, kooperacyjnych z oddziałami budowy domów. Opłata w tych Artizaus Building'ach wynosi tygodniowo 4 do 6 koron za duży pokój ze wszelkiemi udogodnieniami i wzorowemi urządzeniami hygienicznemi.

Angielskie stowarzyszenia praktykują najróżnorodniejsze kombinacye finansowe, by za szereg opłat robotnik mógł się stawać właścicielem mieszkania, nawet z prawem przenoszenia się w coraz inną dzielnicę lub spieniężania swej własności na dobrych warunkach.

W Danii również dopiero przed 50 laty sprawa tanich a hygienicznych mieszkań otrzymała silny impuls, gdy w czasie epidemii cholery zdano sobie jasno sprawę ze szkodliwości społecznej nor, przepełnionych ludźmi najbiedniejszymi. Założono Związek budowlany, wzorujący się na angielskich urządzeniach. Największe zasługi złożył tu dr Ulrik odczytami w r. 1865 i energią w zachęcaniu. Pierwszymi założycielami byli niemal sami robotnicy. Dziś Związek ma 15.000 członków i 1016 domów, z których połowa przeszła na własność lokatorów na bardzo przystępnych warunkach. Prócz tego istnieją jeszcze podobne tanie mieszkania, powstałe z zapisu generała Klassena. Przynoszą one kapitałowi ofiarodawcy zaledwie 1 prc. na rok.

W Holandyi tanie domy dla robotników budują przeważnie towarzystwa filantropijne. Po 25 latach opłacania nie wysokiego komornego, domek staje się własnością lokatora. Prócz tego, istnieje w tym niewielkim kraiku 90 towarzystw współdzielczych. W Belgii też praca idzie w podobny sposób.

W Niemczech istnieją stowarzyszenia budowlane: prywatne, społeczne i państwowe. Szczegółowe wyliczanie instytucyj zajęłoby zbyt wiele miejsca. Zaznaczymy jedynie, że kapitał n. p. Kruppowski (15

---

w ustawicznej poniewierce rozwijały się w nim popędy najgorsze.

Dokonano licznych prób, dążących do utworzenia zbiorowiska cygańskiego na prawach społeczeństwa nowoczesnego; usiłowano przerobić młode pokolenie ludu, którego liczba dochodzi do miliona, na ludzi osiadłych stale na ziemi i rządzących się, a rozwijających na prawach ogólno ludzkich. Ale usiłowania te spełzły na niczem.

Podobne do cygańskich są dzieje „wolnych Indyan Ameryki Północnej“, których dni są policzone.

„To już leży we krwi“... mówi słusznie o cyganach lud prosty, który nazywa ich też „ptakami wędrownymi“. Równocześnie słynny zoolog, Chrystyan Ludwik Brehm nazwał pewien gatunek ptaków — krzyżodziobów — „ptakami cygańskimi“, ponieważ ich ciągłe wędrówki przypominają w zupełności życie koczownicze tego ludu.

Istnieją zresztą liczne analogie pomiędzy cyganami a Indyanami. Niektórzy uczeni twierdzą nawet, że wszyscy czerwonoskórzy ludzie pochodzą z jednej i tej samej Azyi, skąd jedni przenieśli się do Europy, a inni wywędrowali do Ameryki północnej przez cieśninę Behringa.

Ale pomówmy o bliskim zaniku *Redmana* jak po angielsku, nazywają krótko „czerwonego człowieka“.

Jeżeli wogóle smutne wyrażają wrażenie opisy ludów, które zanikły z powierzchni ziemi, to tem przykrzejsze jest opowiadanie o plemieniu, w naszych oczach i za naszych czasów ginącem bez ratunku. A przecież Indyanie stanowią świat odrębny, o swoistych właściwościach, legendach, mitach i historyi. I cały ten świat ginie, jak okręt na morzu, tonie w falach przeszłości, rozpada się, wraca do ziemi, z której powstał, by nigdy już nie wstać z martwych.

Po części koniec ten już nastał... Są tak zwani ukształceni Indyanie, którzy w sezonie podróżowania turystów włóczą się i żebrzą na stacyach kolei amerykańskich; ci jednak nie są już podobni do prawdziwych Indyan; przestali być nimi, jak cygan odpowiednio kształcony przestaje być prawdziwym cyganem.

Kto wszakże chce widzieć prawdziwych Indyan w obrębie amerykańskich Stanów Zjednoczonych, musi się zrzec wygodnej podróży w wagonach sypialnych, ale wsiąść na wierzchowca dobrze osiodłanego i galopować na nim dniami całymi, by dotrzeć do tych schronisk odległych, w których przebywają ostatnie okazy „czerwonych narodów“, ongi tak dumnych, a obecnie będących na wymarciu.

Tutaj utrzymuje się Indyan jako przedmiot wprawdzie bezwartościowy, ale którego nie można zniszczyć jawnie: utrzymuje się, jako brzemię ciężkie, bardzo niewygodne, o którem się mówi niechętnie, którego wspomnienie wywołuje uczucie nieprzyjemne, wielce kłopotliwe. Indyan utrzymuje się tam podobnie jak wyjątkowe okazy zwierzyny, jakby bizony w parku Yellowstone, jak żubry w zwierzyńcach, tylko z jedną znaczną różnicą.

Bizonom, zarówno jak i pozostałym zwierzętom, które ochrania się w celu utrzymywania gatunku ginącego, zapewnia się byt wygodny na wolnym terenie, gdzie mają ruch swobodny, niczem nie krępowany, mają żywność dostateczną, i ochronę przeciw wszelkim wrogom możliwym.

Z Indyanami postępuje się zupełnie inaczej. Im mówi się po prostu:

„Czy dotychczas przebywaliście swobodnie na wschodzie, zachodzie, północy i południu; czy łowiliście zwierzynę na preryach, w lasach dziewiczych, pod wierzchołkami gór skalistych lub nad brzegiem morza: czyście żyli z sobą w zgodzie, czy wojowali — to nam wszystko jedno. My wyszukaliśmy dla was pewne określone granice i uważamy za stosowne, byście tylko w tym pasie ziemi żyli z sobą wspólnie po swojemu. Czy was będziemy mogli ochraniać i w jaki sposób — to przyszłość pokaże“.

Ciąg dalszy nastąpi.

milionów kor.) na ten cel poświęcony, przynosi zaledwie 2 prc. rocznie. Towarzystwo górnicze w Bochum zadawala się 2 i pół prc. Inne stowarzyszenia mają 3 do 4 prc. Od r. 1895 współdziałał na tem polu i sam rząd niemiecki, wyasygnowawszy 5 milionów marek na budowę tanich domów dla robotników.

W Austryi przeważnie rozwijają się towarzystwa współdzielcze. T. zw. „Pierwszy austro-węgierski związek urzędników“, założony przed 38 laty przez garstkę ludzi dobrej woli i bez żadnego kapitału, liczy obecnie 125.000 członków i ma zapasowego funduszu 30 milionów koron. Posiada on obecnie 13 wielkich domów w Wiedniu, 1 w Peszcie i 1 w Gracu. Nie są to już jednak wzorowe a tanie mieszkania dla najbiedniejszych, bo, jak widzieliśmy, te nie mogą powstawać bez wielkiej ofiarności i bardzo taniego kapitału kredytowego, którego Austrya nie posiada.

A w Galicyi? Zaledwie praca rozpoczęta na tem polu.

Co słychać w mieście?

Kraków 13 lipca.

KALENDARZYK.

Dziś w piątek Małgorzaty. — Jutro w sobotę Bonawentury. — Pojutrze w niedzielę Henryka.

Piątek.

Teatr miejski: „Druciarz“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

Teatr ludowy zamknięty.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości“ w parku krakowskim.

—o—

Tow. Bratniej Pomocy Uczn. Akademii sztuk pięknych wybrało na ostatniem walnem zebraniu prezesem p. Władysława Skoczylasa, wiceprezesem p. Jerzego Hulewicza, sekretarzem p. Walterbergera, skarbnikiem p. Józefa Markowskiego, do komisyi kontrolującej M. Zamskiego, Kuglera, Dobrodzickiego i Czerniewskiego. Uchwalono przystąpić do „Ogniwa“, związku polskich towarzystw kształcącej się młodzieży w Austryi.

Czytelnia imienia Kilińskiego urządza dla uczczenia rocznicy Grunwaldzkiej wieczór wokalny dnia 15-go b. m. o godzinie 7-mej wieczór w sali „Eleuteryi“ (Rynek 17). — Krzesło 50 hal., miejsce stojące 20 hal.

W rocznicę bitwy pod Grunwaldem odbędzie się w niedzielę 15 b. m. o godzinie 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele Maryackim.

Poświęcenie szpitala OO. Bonifratrów na Kazimierzu naznaczone zostało na 18-go sierpnia b. r., jako dzień urodzin cesarskich.

Z Sokoła. Dnia 15 b. m. urządza Sokół w Niepołomicach uroczystość otwarcia i poświęcenia własnej sokolni. Do udziału wezwane zostały wszystkie gniazda okręgu, a ze względu na ważność obchodu pożądanem jest, by członkowie tak umundurowani, jak i ćwiczący, stanęli w jak największej liczbie. Zastęp krakowski wyjeżdża o godzinie 8·10 rano. Zbiórka na dworcu.

Najadł się, napił i uciekł. W hotelu „pod Różą“ przy ulicy Floryańskiej, zamieszkał przed kilku dniami jakiś ksiądz około 30 lat liczący, podający się za ks. Józefa Kozłowskiego z Przemyśla. We środę rano oświadczył on portyerowi hotelu, że idzie do kościoła i wróci po chwili. Tymczasem upłynął dzień, przeszła noc, a rzekomy ksiądz nie wrócił. Gdy otworzono jego pokoik przekonano się, że i pakunki się ulotniły. Okazuje się, że oszust był przebrany. Wszelki ślad za nim zaginął.

Kradzież. Z mieszkania p. Heleny Palczewskiej, zamieszkałej przy ul. Zwierzynieckiej l. 29 skradł we środę z otwartego mieszkania, nieznany sprawca srebrny damski zegarek ze złotym łańcuszkiem.

Amator przygód. Krakowskiej policyi doniósł p. Pawełka z Brzeźnicy, że jego syn Jan, uczeń II. kl. gimn. zbiegł przed kilku dniami. Ponieważ od dłuższego już czasu Pawełka straszył rodziców ucieczką do Ameryki, prawdopodobnie więc teraz spełnił lekkomyślny chłopiec swą groźbę, zaś na drogę zabrał ojcu dość znaczną kwotę pieniężną.

Zguby. P. Helena Szczerbianka nauczycielka w Nowym Targu zgubiła w powrocie koleją z Krakowa zegarek złoty. Znalazcy obiecuje nagrodę.

Znaleziono paszport z nazwiskiem p. Olgi Breiter, nauczycielki.

Odpowiedzi od redakcyi. *Panu S. K. w Przemyślu.* Kto zostanie nominowany sufraganem lwowskim obrz. łac. dotąd niewiadomo. Cesarzowi przedstawiono terno: 1) ks. Józefa Zajchowskiego, kanonika lwowskiego, 2) ks. Bolesława Twardowskiego, proboszcza w Tarnopolu, prałata i dziekana oraz ks. Władysława Bandurskiego, dra filozofii, kanclerza kapituły lwowskiej i prałata papieskiego. Ten ostatni, urodzony w r. 1863, a wyświęcony w r. 1887, ma według informacyi jednego z krakowskich pism, szanse największe. Naturalnie mogą to być na razie tylko domysły, gdyby się urzeczywistniły, nominacyę ks. Bandurskiego, kapłana niezwykłego patryotyzmu i cnót obywatelskich, porywającego kaznodziei, przyjęłoby nasze społeczeństwo z największem zadowoleniem.

Panu P. L. w Wieliczce. Sprawa ma charakter ściśle prywatny, nie nadaje się więc do poruszenia w dzienniku.

Pani Wandzie G. w Podgórzu. Najlepiej zwrócić się wprost do magistratu. Przypuszczamy, że da się pomyślnie załatwić.

Czytelnikowi z ul. Jagiellońskiej. Kwartalną prenumeratę otrzymaliśmy. W sprawie wiadomej, prosimy pofatygować się osobiście do redakcyi, między 10—12 rano lub 4—6 po południu.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie:

Sobota: „Żydówka“, opera w 5 akt. Halevy'ego.

Niedziela: Po raz III. „Chopin“, opera w 4 akt.

Repertuar teatru ludowego.

Sobota: „Tamten“.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ — wieczorem „Kiliński“.

Zuchwały napad w sklepie.

We czwartek po południu zdarzył się w Krakowie fakt zuchwałego napadu, który wywołał wielkie wrażenie w mieście, szczególnie między ludnością żydowską.

Napad ten żywo przypomina bandytyzm warszawski, tem więcej, że został on prawdopodobnie spełniony przez sprawców, pochodzących z Królestwa. Według natychmiast zarządzonego śledztwa i opowiadań świadków, sprawa miała mniej więcej następujący przebieg:

Przyszli po kredę.

Do sklepu p. Izaka Aratena, utrzymującego sklep farb i przyborów malarskich przy ul. Stolarskiej l. 11 przyszło do sklepu po godz. 3-ciej po południu dwoje ludzi: mężczyzna słusznego wzrostu, w czapce rosyjskiej i butach razem z kobietą, ubraną po wiejsku.

P. Araten był wtedy sam w sklepie, gdyż subjekt był na obiedzie. Ponieważ przybyli zażądali kredy szlamowej, która znajdowała się w składzie, przytykającym do sklepu, kupiec nie chcąc obcych zostawić samych w sklepie, oświadczył, że kredy niema.

Skrępowany, bezbronny w ręku rabusiów.

Wtedy przybyli prosili o szare mydło. I to było w składzie, ale tuż przy drzwiach, więc p. Araten odwrócił się i chciał skierować swe kroki do składu. W tej samej chwili rzucono się na niego, obalono na ziemię, a usta zatkano mu wiórami, aby nie mógł krzyczeć.

Ręce związano mu grubym sznurem, skrępowano też nogi. Kupiec wycieńczony szamotaniem z rabusiami leżał bezsilny na ziemi, a wskutek zatkania ust zaczął tracić przytomność. Wtedy napastnicy zaczęli oglądać się za łupem.

Łup rzezimieszków.

P. Aratenowi wyrwali z kieszeni kamizelki złoty zegarek, dalej pugilares, z gotówką około 60 koron i wekslami na sumę kilkunastu tysięcy koron. Prócz tego splądrowali kasę podręczną, zabierając z niej gotówkę, dotąd nie stwierdzonej wysokości — i znikli ze sklepu.

Pierwsza pomoc.

Z pierwszą pomocą przybiegli p. Aratenowi p. Ludwik Makowski, syn malarza, 14-letni praktykant blacharski Salomon Luftig i przez niego zawołany majster p. Horowitz.

Wydobyto knebel z ust nieprzytomnego kupca i zaczęto go cucić, a równocześnie posłano po policyę i pogotowie ratunkowe. Na miejsce przybył natychmiast oficyał policyi p. Kurnik z agentem policyjnym p. Walasem. Pogotowie przyprowadziło p. Aratena do przytomności i odwiozło do jego prywatnego mieszkania, przy ul. Miodowej l. 13. Stan jego nie budzi żadnych obaw.

Przebrany za kobietę. — Trzeci wspólnik. — Niema świadków.

O ile dotąd stwierdziło śledztwo, owa kobieta, która przybyła z towarzyszem do sklepu, była niewątpliwie przebranym mężczyzną. Dalej niewątpliwym jest fakt, że był też i trzeci wspólnik napadu, który stał na straży przed sklepem i chcących wchodzić do niego odprawiał pod pozorem, że kupca niema i wróci dopiero za pół godziny.

Dziwną jest okoliczność, że nikt z sąsiednich licznych kramarzy nie zauważył napastników. Przed sklepem zamkniętym do późnej nocy gromadziło się wiele ciekawych, opowiadających o napadzie najdziwaczniejsze szczegóły.

Telegramy „Nowin“.

Z Królestwa Polskiego.

Pogłoski o pogromie w Warszawie.

Warszawa. Do wczoraj w południe spokoju nie zakłócono. Prawie wszystkie sklepy zamknięte i ruch jest mały. Zaniepokojenie trwało onegdaj do późnej nocy.

Tysiące żydów opuściło miasto koleją, statkami lub wozami. Onegdaj o północy dzienniki żydowskie wydały nadzwyczajne dodatki, uspakajające ludność na podstawie zapewnień policmajstra.

Strejk w Włocławku.

Warszawa. Donoszą z Włocławka, że zaczął się tam szereg strejków. Zastrejkowali robotnicy w wielkiej fabryce maszyn rolniczych Ignacego Kochanowicza. Strejk ten jednak wczoraj się skończył, gdyż z robotnikami właściciel doszedł do ugody. Zastrejkowali także piekarze i robotnicy w fabrykach Zakrzewskiego i Neumana. Wszędzie te same żądania natury ekonomicznej. — Stojącą w Włocławku stale brygadę straży pogranicznej wczoraj wysłano w całym komplecie nad granicę dla powiększenia liczby posterunków pogranicznych.

Z CARATU.

Zmiana gabinetu.

Petersburg. Od wczoraj car **pertraktuje z przywódcami kadetów co do utworzenia nowego gabinetu.** Car stawia im za warunek odstąpienie od amnestyi i od wywłaszczenia. Kadeci na te warunki nie godzą się, mimo to rokowania trwają dalej.

Rząd knuje przeciw posłom.

Petersburg. Posłowie grupy robotniczej oświadczyli w Dumie, że mają dowody, że szef policyi w Saratowie otrzymał tajny rozkaz z Petersburga, aby na zgromadzeniu, na którem będą posłowie, do posłów tych strzelano.

Mandaty księży.

Petersburg. Senat zwrócił się do księży z żądaniem, aby zrobili wybór pomiędzy obowiązkami kapłańskimi a mandatem poselskim. Z tego powodu Ks. biskup Ropp miał powiedzieć: „Żadnego wyboru robić nie będziemy. Jest to sprawa Rzymu. Przygotowywuję w tej kwestyi wyjaśnienie".

Manifestacye w Petersburgu.

Petersburg. Wczoraj w licznych punktach Petersburga zaszły manifestacye polityczne z czerwonymi sztandarami i śpiewami rewolucyjnymi. Patrole konne rozpędzały manifestantów. W ogrodzie Olimpia tłum starł się z kozakami. Rzucono kilka kamieni na policyę, na co odpowiedziano dwoma ślepymi strzałami; kilka osób poraniono.

Zamach na Czuchnina.

Sebastopol. (Pet. aj. tel.). **Admirał Czuchnin zmarł w nocy od odniesionych ran.**

Obawy pogromów.

Połtawa. Ludność żydowska, zaniepokojona pogłoskami o gotującym się pogromie, porzuca gromadnie miasto. Zarząd miejski ogłosił odezwę, zapewniającą, że będzie spokój. Gubernator ze swojej strony oświadczył deputacyi żydowskiej, że zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, ażeby zapobiedz pogromowi.

Białystok. Mieszkańcy miasteczka Zabłudowo są przerażeni o przygotowanym pogromie na 12 bm. General-gubernator uspokoił przybyłą do niego deputacyę i rozkazał policyi przedsięwziąć stosowne środki zapobiegawcze.

Wrzenie w armii.

Tambow. (Pet. aj. tel.). Oba szwadrony 7 pułku kawaleryi, które zbuntowały się, poddały się.

Petersburg. Z Jekaterynosławia donoszą, że zbuntował się tam pułk kozaków i rozpoczął wspólnie z robotnikami demonstrować. Sprowadzona piechota otoczyła kozaków i zamknęła ich w koszarach. Jeszcze tego samego wieczora przyszło im 3000 górników z pomocą i uwolniło kozaków. W walce zginęło 12 robotników i 2 kozaków.

Londyn. Do „Daily Telegraph" donoszą z Konstantynopola, że Porta otrzymała wiadomość, **iż gotuje się ogólny bunt rosyjskiej floty czarnomorskiej.** Porta obawia się, że zbuntowana flota zechce przepłynąć Bosfor, aby się dostać na morze Śródziemne. Wskutek tego sułtan zarządził mobilizacyę całej floty tureckiej.

Spotkanie cara z cesarzem niemieckim.

Petersburg. Oczekiwanemu spotkaniu monarchów w Björkoe sfery dyplomatyczne nadają wielkie znaczenie. Mówią, że cesarz Wilhelm nie życzy sobie rozstrzygnięcia sprawy rolnej według projektu stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego.

Rzeki opadają.

Lwów. Telegramy nadeszłe w nocy do namiestnictwa z okolic, dotkniętych wylewem, donoszą, że stan wody we wszystkich rzekach od wczoraj stale się obniża.

Komisya dla regulacyi rzek galicyjskich.

Lwów. Pod przewodnictwem namiestnika rozpoczęły się dziś przed południem obrady krajowej komisyi dla regulacyi rzek przy udziale reprezentantów wydziału krajowego, ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu, namiestnictwa oraz obu krajowych towarzystw rolniczych. Na porządku dziennym: sprawozdanie o robotach regulacyjnych w r. 1905 i pierwszym półroczu r. 1906, projekt regulacyi na czas 1906—1912 i szczegółowy program na rok 1906.

(Ciekawi bylibyśmy usłyszeć sprawozdanie publiczne z działalności komisyi i projektowanych robót na przyszłość. Coroczne wylewy wyrządzają w Galicyi milionowe szkody. *Przyp. red.*).

Karambol kolejowy.

Lwów. „Słowo Polskie" donosi ze Stanisławowa: Wskutek mylnego ustawienia zwrotnicy wczoraj rano najechał pociąg towarowy stryjski na znajdujący się na peronie pociąg towarowy Czerniowiecki. Sześć wozów rozstrzaskanych, inne uszkodzone. Palacz i konduktor odnieśli lekkie kontuzye.

Tragedya miłosna.

Lwów. Wczoraj wieczorem w fabryce majoliki p. Lewińskiego zatrudniony tam technik Władysław Majewski strzelił dwukrotnie z rewolweru do 19-letniej malarki Talukównej i ciężko ją zranił. Następnie Majewski trzykrotnym wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Powodem zazdrość.

Król angielski w Wiedniu.

Wiedeń. Król angielski Edward VII ma przybyć do Wiednia 5 września i zabawi jako gość cesarza, dwa dni. Będzie on przyjmowany z wielkimi honorami, gdyż do wizyty króla angielskiego przykładają koła polityczne wielkie nadzieje.

Król Edward przyjeżdża do Maryenbadu 15 sierpnia na 3 tygodnie, a w powrocie jedzie do Wiednia.

Unieważnienie Dreyfusa.

Paryż. Dziś zapadł ostateczny wyrok w sprawie Dreyfusa. **Trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu wojennego w Rennes** bez ponownego przekazania sprawy przed nowy sąd wojenny. Oznacza to zupełne uniewinnienie Dreyfusa.

Wyrok zapadł podobno 31 głosami przeciw 18 głosom.

Wrzenie w Chinach.

Londyn. Z Chin dochodzą bardzo niepokojące wiadomości. Olbrzymie powstanie w prowincyi Honau rozszerzyło się na dalsze prowincye aż na zachód prowincyi Szantung. **60.000 powstańców ma być dobrze uzbrojonych.** Oblegli oni miasto Hsiczang i po dłuższem oblężeniu zdobyli je i splądrowali. Setki osób przytem zginęło. Z początku utworzyły się zwykłe bandy rozbójnicze, później zorganizowali się powstańcy i zaczynają wydawać wydawać wyroki śmierci na urzędników, napadać na misye katolickie i protestanckie i wogóle szerzyć naokoło postrach.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej przyjęła wniosek o podwyższenie liczby mandatów z Krainy z 11 na 12. W ten sposób stworzono jeden mandat dla Niemców z Krainy.

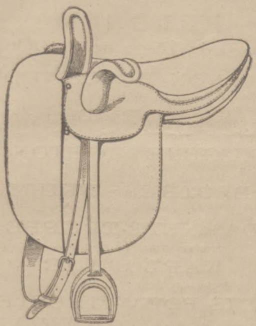
Poseł Susterszic wnosi o reasumpcyę uchwały komisyi co do liczby mandatów dla Karyntyi. Odrzucono 25 przeciw 13 głosom. Susterszic wnosi, aby reasumowano uchwałę co do odrzuconego wniosku Ploja o siódmy mandat słoweński dla Styryi. Wniosek przyjęto 26 przeciw 16 głosom. Rozpoczęła się następnie ponowna dyskusya nad podziałem okręgów w Styryi.

Ploj podejmuje wniosek swój i domaga się jeszcze jednego mandatu słowiańskiego w Styryi, co będzie kompensatą za niemiecki mandat w Krainie.

Sturgkh, Wastian, Kaiser i Malik zwalczają wniosek i twierdzą, że przez uchwalenie tego wniosku uzdrowiłoby się całą reformę wyborczą.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA KUFRÓW i WYROBÓW GALANTERYJNO-SKÓRZANYCH







oraz zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich

pod firmą

L. MAKOWSKI

Szpitalna 32 - KRAKÓW - Floryańska 6

poleca

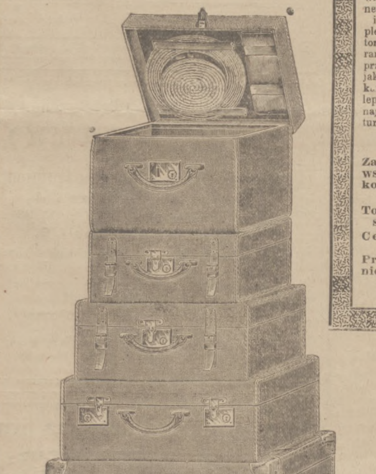
wielki wybór portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto: kufry trzcinowe, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. d.

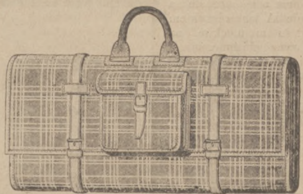
Towary w najlepszym gatunku.

Ceny możliwie niskie.

Przyjmuje się również wszelkie reperacye.









Nakładem Księgarni Katolickiej. 12a

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE

ulica św. Jana 6, wyszła świeżo książka do nabożeństwa p. t.

MODLITEWNIK KATOLICKI

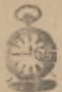
Zbiór modlitw najpotrzebniejszych przeważnie odpustami obdarzonych zebrał i ułożył ks. S. B. (str. 406 w 32-ce) Książeczka ta zawierająca najwznioślejsze modlitwy, drukowana bardzo starannie na najpiękniejszym welinie z obwódką różową na każdej stronnicy, drobnemi ale wyraźnemi, bo zupełnie nowymi czcionkami w formacie małym kosztuje bez oprawy 3 korony.

w oprawie gładkiej z płótna angielskiego, brzegi pąsowe 3 K i 60 hl., w oprawie miękkiej z najlepszego szagrynu gładkiego, brzegi złocone okrągłe 5 K i 50 hl., w takiejże oprawie brzegi niebieskie z linijkami złoconemi 6 K, w takiejże oprawie brzegi złocone z paskiem skórzanym zamiast klamarki 6 koron i 50 halerzy i w rozmaitych droższych oprawach. Tamże wyszedł: „NAJTAŃSZY PRZEWODNIK“ po Krakowie. Cena 20 halerzy.

Proszę żądać

darmo i opłatnie

mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków, przedmiotów [illegible]



HANNS KONRAD

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW

w BRUX, Nr. 628 (Czechy)

Prawdziwy niklowy zegarek anker rem. [illegible] zł. 1.45, 3 szt. zł. 4. Żadne ryzyko. Zamiana [illegible]

STORY

patyczkowe, automatyczne, Żaluzye deszczułkowe, system na wałkach i rolkach, jakoteż Rolety płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca fabryka rolet i żaluzyj pod firmą 489

Władysław Pędziwiatr

w Krakowie, Zwierzyniecka l. 8.

TEATR ROZMAITOŚCI

W PARKU KRAKOWSKIM.

PROGRAM

od 1-go do 15-go lipca 1906 r.

MANON BROCHARD

subretka deklamująca.

Paul and Ofelie Bramson

mistrzowie w rzucaniu obręczy.

EUGENE NIGHTON

żongler.

The BROTHERS FRIEMEL

gimnastycy na drabinach.

DARNETT-TRUPPE

towarzystwo gimnastyków z odskoczni.

KARL EDLER

oryginalny humorysta wiedeński.

LOUIS BOUWMEESTER

sławny holandzki mistrz w grze na skrzypcach, zwany „północnym Paganinim“.

Przedstawienie kinematografu, najnowszej konstrukcyi amerykańskiego towarzystwa „Bioscope“.

Początek przedstawienia codziennie o godz. 8 wieczór.

Drobne ogłoszenia

po 4 hal. od wyrazu

minimum 50 halerzy.

Poszukiwane

Uczeń potrzebny do cukierni W. Nowaka w Bochni.

2 uczni

potrzeba do praktyki tapicerskiej.

Miejscowi mają pierwszeństwo. Wiadomość w Administracyi „Nowin“. 682

Chłopiec 684

obeznany z obsługą gości znajdzie umieszczenie. Wiadomość: w Bazarze Spożywczym

M. Nodzeńskiego

Kraków, Floryańska 40.

Panna potrzebna do szycia. Rynek L. 45, I. p. 689

Pisząca lub piszący

nie, dobrze ale doskonale na maszynie „Adler“ z językiem polskim i niemieckim, na dobre wynagrodzenie, poszukiwani. Zgłoszenia pod „Posada 177“ poste-rest., główna poczta, Kraków. 691

Czeladnicy kowalscy potrzebni są do pracowni powozów, Plac Matejki l. 4 w Krakowie. 694

Księgarnia, handel papieru i przyborów szkolnych

Fr. Foltina w Wadowicach

przyjmie zaraz

2 praktykantów

którzy otrzymają na czas praktyki zupełne utrzymanie. 695

Do sprzedania.

Sklep wiktualny w dobrem położeniu, z powodu słabości właściciela, bardzo tanio do sprzedania. Wiadomość w Administracyi „Nowin“. 685

Mieszkania do wynajęcia.

Obszerny pokój kawalerski, o 2 oknach, słoneczny, z widokiem na plac gimnazyum św. Jacka i na Planty, z osobnem wejściem, pod przystępnymi warunkami do wynajęcia każdej chwili przy ul. Stolarskiej l. 4, II. p. w oficynie. Wiadomość tamże od 1–2 w południe lub u stróża.

Kolporterzy

potrzebni zaraz

Wiadomość:

Kraków, Plac Matejki 6, I. piętro.

Skała Kmity

Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.

Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

455 Z poważaniem **Wład. Rogacki, restaurator.**

Tomasz Książczykiewicz

krawiec cywilny i wojskowy

w Krakowie
Wiślna l. 3.

Chrześcijański Magazyn Mebli

SZCZEPANA ŁOJKA

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 28

(obok Hotelu Pollera)

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p.

Największy zakład pogrzebowy

Jana WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4

(tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.

Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszelkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

Posiada własne **KATAKOMBY,** odstępuje miejsce pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

Największa krajowa firma

R. PAWŁOWSKI

dawniej J. IWANICKI

Kraków, Rynek L. 18.

Dostawca Związku urzędników państwowych



Poleca swoje najnowszej konstrukcyi, powszechnie za najlepsze uznane maszyny do szycia i haftu, które nadają się znakomicie tak do użytku domowego, jak i dla celów przemysłowych, odznaczają się niezwykłą trwałością, szyją prędko, lekko i cicho, haftują znakomicie, są tańsze, aniżeli wszelkie inne bezwartościowe fabrykaty

Bezpłatne kursa nauki haftów.

Obszerne cenniki wraz z historyą maszyn do szycia darmo i opłatnie.

Wydawca: Lucyna Szczepańska Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 69.